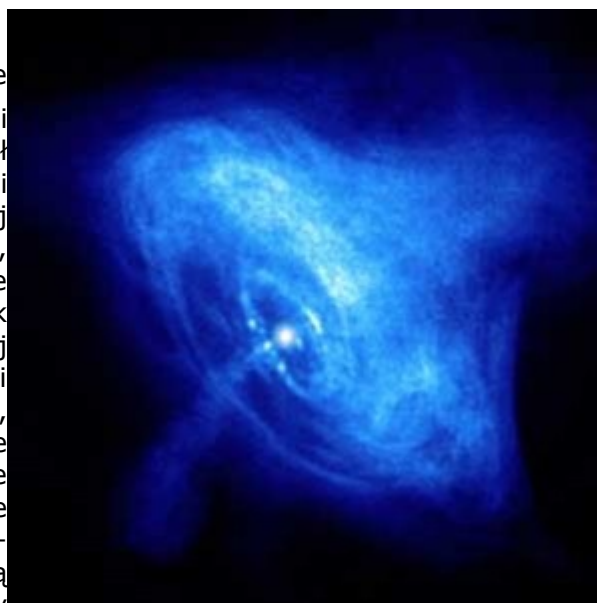


Nauka – brama do nowej religii?

Autor tekstu: **Maciej Psyk**

Wybitni ateści twierdzą, że istnieje nierozwiązalna sprzeczność między nauką a religią. Albo rybki, albo akwarium – jak mawiał mój profesor od matematyki. Koronnymi argumentami jest tu zazwyczaj śmieszająca dzisiaj chronologia Ziemi biskupa Ushera, który „obliczył”, że ma ona sześć tysięcy lat czy Niepokalane Poczęcie w które wierzy aż co trzeci członek Kościoła anglikańskiego i to mimo powszechnej dostępności *in vitro* – pozostali zapewne głosowali „nie”, „raczej nie” lub „nie mam zdania”. Uważam, że jest dokładnie odwrotnie (zapewne dlatego, że nie należę do tej elitarnej grupy), zaś te argumenty biorą się z nieporozumienia. Nauka nie tylko nie anuluje religii, lecz przeciwnie – rozbijając skorupę w której ta zastygła zmusza ją do wzniesienia się na nieporównywalnie wyższy poziom, aby mogła nadal pełnić swoje funkcje. Na poziom przy którym wizje wybitnych teologów muszą się jawić tak, jak ich niespójna jeszcze i chaotyczna doktryna jawiła się Celsusowi – czyli opowieści dla starych bab (dzisiaj mamy na tę grupę odbiorców inne określenie, choć jej stałość jest niewątpliwie uderzająca). Rozbija i odrzuca to, co stare i spróchniałe, każąc stworzyć nowe, zrozumiałe dla współczesnych, mówiące ich językiem i odpowiadające ich wiedzy i intuicji.



Miałem to szczęście dla mojego życia doczesnego i nieszczęście dla przyszłego, że mając osiem lat przeczytałem od deski do deski „Mitologię” Jana Parandowskiego. Urzekła mnie głębia kryjąca się za tymi mitami – za każdym jakiś problem moralny, próba odpowiedzi na nurtujące pytania o miłość, nienawiść, wierność, poświęcenie, władzę i namiętność. Obcować z mitologią grecką to znaczy czytać traktaty filozoficzne skryte za parawanem przygód bogów i herosów. Są oni jednak potrzebni jako tło i dla uatrakcyjnienia opowieści. Posiąść kobietę pod postacią mężczyzny jest przecież mniej interesujące niż posiąść ją pod postacią łabędzia. Grecy, nie znając praw termodynamiki Newtona, systematyki Linneusza a zwłaszcza liczb zespolonych w naturalny sposób wzbogacali swój świat cyklopami, nimfami, hydrą i bogami potrafiącymi objawiać się ludziom, uwodzić ich i karać. Gdyby jednak w owych traktatach filozoficznych można było umieścić Supermana zamiast Merkurego, Wonder Woman zamiast Hery, Godzillę zamiast smoka strzegącego złote jabłka a Mariusza Pudzianowskiego zamiast Herkulesa – nie mieliby nic przeciwko temu. Czerpali w ten sposób z jeszcze starszej tradycji, która wyjaśniała świat przygodami i wędrówką Gilgamesza.

Mity greckie nie różniły się więc zbyt od bajek Ezopa czy – znacznie późniejszych – Krasickiego, w których mówiące zwierzęta są tylko alegorią naszych zachowań. Teologii było tam jak na lekarstwo – zaledwie wspomniana kosmologia, ubrana zresztą w ojcobójstwo i walkę o władzę. Owszem, bogowie z konieczności mieszkali na szczycie Olimpu, ale przecież nie mogli mieszkać kątem u Sokratesa. Mieli swoje specjalności, które przejmą później święci katolicy. To w zasadzie wszystko.

Ta niezwykle bogata i – za przeproszeniem – „ubogacająca” tradycja została przerwana przez sfanatyzowany motłoch mordujący Hypatię i niszczący na swej drodze wszystkie ślady pogaństwa. Nowa wizja świata i kosmologii musiała być tak prosta, by była zrozumiała i atrakcyjna dla takiej tłuszczy. W Biblii jak i rozwijanej przez ówczesnych Doktorów Kościoła doktrynie chrześcijaństwa nie znajdziemy nawet śladu pytań i rozterek Greków. Zamiast pytań były odpowiedzi a rozterki szybko nazwano herezjami i dziełem diabła. Tak teologia zaledwie tła stała się wartością samą w sobie zaś kwestionowanie jej groziło sankcjami aż do kulminacji w paleniu żywcem. Nic więc dziwnego, że wszystkie nowe mity rażą prostotą i dosłownością.

Było to jednak dobre jak na owe czasy, które stworzono specjalnie dla wyznawców owej religii (lub które ochoczo przejęli) a które nazywamy wiekami ciemnymi. Arka Noego jest tego

najlepszym przykładem. Nawet jeśli mit ten zawierał w założeniu jakieś przesłanie moralne, to jego znaczenie zostało skutecznie zakazane i wykrzywione przez strażników ortodoksji, którzy zrobili z niego wydarzenie historyczne. Zresztą samo przesłanie zostało podporządkowane pokrętej teologii zniszczenia życia na Ziemi. Najbardziej dziś śmieszy brak wiedzy twórców i strażników tego mitu o mikroorganizmach – jak bakteriach i wirusach. Pozwoliło to kpić Markowi Twainowi z tego, że Noe zabrał osobno wszystkie zarazki dżumy, cholery i malarii. W zasadzie wszędzie gdzie chrześcijaństwo nieświadomie stanęło w kolizji z nauką dla spotęgowania wrażenia dzisiaj odbija się to czkawką. Czy to wobec Zmartwychwstania czy Niepokalanego Poczęcia czy przejętego żydowskiego mitu o zatrzymaniu Słońca dla zwycięstwa nad wrogami.

Interesująca na tym tle jest oryginalna, czyli średniowieczna, kosmogonia chrześcijańska. Człowiek, korona stworzenia, mieszka na Ziemi, umieszczonej w centrum wcale niedużego Wszechświata wokół której krąży Słońce, Księżyc i widzialne gołym okiem planety. Za nimi mamy dwa tysiące widzialnych gołym okiem gwiazd, zza których ten malutki Wszechświat ogląda ze zbawionymi Bóg. To ciekawe, że nikt nie zauważył sprzeczności między umieszczeniem człowieka w centrum Wszechświata a religijnym samoponizowaniem, które Bertrand Russell uznał za nieodłączną cechę religii. Z punktu widzenia „skromności” i „pobożności” jest to przecież wizja lucyferyczna.



Na szczęście nauka usunęła tę sprzeczność – pozwala nam być na nowo nie znaczącymi robakami, za które, zapewne słusznie, uważało się wielu świętych. Wiemy więc, że życie na Ziemi powstało przypadkiem cztery miliardy lat temu tylko dlatego, że jej orbita leżała i leży w pasie biolubnym dookoła naszej gwiazdy (jest to zbiór orbit dla których na planecie może powstać życie). Nie tylko Ziemia nie jest w centrum Wszechświata, ale i Słońce – cały Układ Słoneczny znajduje się bowiem na dalekich peryferiach naszej galaktyki. Do najbliższej gwiazdy mamy ponad cztery lata świetlne podczas gdy w jądrze galaktyki odległości między gwiazdami wynoszą tygodnie a nawet dni świetlne. Jeśli nasza galaktyka tętni życiem to znaczymy w niej tyle co Biskupin dla Rzymu u szczytu potęgi – co nawet dzisiaj przyprawia nas o zawód i rozgoryczenie i bezlitośnie korze nasze ego. Nie można było lepiej oddać uczucia pustki i małości, którą odczuwali święci niż zrobiła to astronomia. A jednak nikt jej za to nie podziękował. Żaden biskup nie powiedział, że rozwinęło to i potwierdziło intuicję mistyków i Doktorów Kościoła.

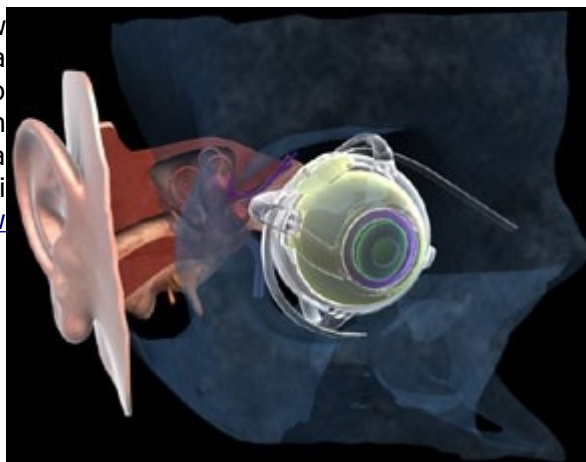
Dochodzimy tu do sedna problemu – sztuczki z zaanektowaniem sfery nauki działały w neolicie, kiedy jej nie było. Dzisiaj obracają się one przeciwko samej religii. Ta zaś nie może się z nich uwolnić, bo – według niej samej – dogmaty muszą być nienaruszonym depozytem wiary do Sądu Ostatecznego. Religia wpadła we własne sidła. Na „Urbi et Orbi” usłyszymy więc potępienie konsumpcjonizmu, chciwości i *in vitro* – wszystko na jednej przeponie – modlitwę za ofiary trzęsienia ziemi, ba! – nawet słowa skruchy za przestępstwa seksualne kleru, choć już nie za ich ukrywanie. Nie dowiemy się jednak od papieża ani nikogo mu podległego jak na arce znalazły się pałeczki coli ani skąd Noe wziął kangury (przypuszczalnie akurat udały się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej). O tym lepiej nie mówić i uprasza się nie pytać. Religia zasklepia się w swej skorupie wiedząc, że nie ma już dla takiego depozytu wiary miejsca.

Najmądrzejsi z kardynałów doskonale zdają sobie sprawę z tego problemu. Ich recepta jest prosta choć fałszywa a przez to nieskuteczna. Po pierwsze, dokonują infantylizacji własnej doktryny, aby przez sprowadzenie wiernych do poziomu dzieci nie mogli oni zadawać trudnych pytań. Hasła-klucze tego procesu to „Bóg jest miłością”, „Jezus cię kocha” a ostatnio najlepsze z tej grupy – „Ojciec Święty patrzy na nas z Domu Ojca”. Do tego dochodzą masowe koncerty i inne imprezy masowe na których można obficie korzystać z psychologii tłumu. „Jezus Panem jest, tralalalala!” – to na jakiś czas zapewnia święty, nomen omen, spokój i zabezpiecza przed przepracowaniem członków Kongregacji Nauki Wiary. Najlepiej to działa na dzieci, choć wcale niezgorzej także na nastolatków. Trzeba mówić dużo o Jezusie i miłości oraz budzić gwałtowne

emocje, bo to chroni przed myśleniem. Drugi sposób uniknięcia przyznania, że ma się problem to pójście w przeciwną skrajność – udawanie, że Biblia jest traktatem filozoficznym. Myślę, że to dlatego uczniowie w polskich szkołach czytają jej najwartościowsze fragmenty – Księgę Hioba, Pieśń nad Pieśniami oraz niektóre przypowieści nowotestamentowe. Tymczasem Pieśń nad Pieśniami do Biblii pasuje jak pięść do nosa – jest to po prostu przepiękny erotyk, który nie wiadomo jak i dlaczego się tam znalazł, powodując masę problemów samym teologom, nie cofającym się przed groteską, by zrobić z niego smętną i nudną rozprawę teologiczną czyli – jakby powiedział Nietzsche – *wynaturzyć*. Znacznie bardziej pasowałoby tam *Humane vitae* Piusa VI. Co do jedynej księgi Biblii o wielkim kunszcie literackim – Księgi Hioba – to nie ma powodów, by jej włączenie w kanon traktować inaczej niż Pieśń nad Pieśniami, poza tym nosi ślady „obróbki”. Sama koncepcja umieszczenia w kanonie pierwowzoru dramatu greckiego z kuszeniem człowieka przez Szatana musi być przecież dziwna i nader niebezpieczna. „Esencja Biblii” dla chrześcijan leży przecież gdzie indziej i jest związana z podstawowymi dogmatami chrześcijaństwa – niepokalanym poczęciem, cudownymi narodzinami, cudami, zdradą, ukrzyżowaniem i zmartwychwstaniem. Równie dobrze Księgi Hioba mogłoby w ogóle nie być. Biblia jest w Księdze Rekordów Guinnessa jako najpopularniejsza książka na świecie nie dlatego, że jest wybitnym dziełem literackim, ale dlatego, że tysiące osób rozdają ją w milionach egzemplarzy wierząc, że to Słowo Boże. Nie można więc uciekać od jej podstawowego znaczenia – a przynajmniej nie wypada chrześcijanom. To zaskakujące, że aby uratować religię trzeba mówić o tym czego ona sama w sobie nie chce i co zniekształca w sposób komiczny, aby sobie przyswoić. Jest jeszcze trzeci sposób – udawać, że wszystko jest OK. W ten sposób za pół wieku średnia wieku kleru wyniesie 80 lat i problem sam się rozwiąże.

Obchodzimy więc nieznaną rocznicę bynajmniej nie symbolicznych urodzin Boga-Człowieka w ogromnej większości ani nie wierząc w jego boskość, ani jej dowód a czasem kwestionując nawet samo jego istnienie. Skorupa teologii na widok dowodów przeciwnych zasklepia się jeszcze bardziej – krytycy dogmatów sprzecznych z rozumem lub skutkujących uwiędnięciem intelektualnym są karani przez wspomnianą Kongregację Nauki Wiary, „bracia” Jezusa z pełną powagą zamieniają się w „kuzynów”, jego matka osiąga pierwszą a potem drugą prędkość kosmiczną i ogrzewana jedynie przez promieniowanie reliktywne mknie przez pustkę Kosmosu do Królestwa Bożego na złość wszystkim katolikom, którzy skończyli szkołę średnią a pigułka antykoncepcyjna staje się większym problemem teologicznym niż ludobójstwo. Poza tym wysikane przez kobietę estrogeny dostają się z moczem do sieci kanalizacyjnej a stamtąd do kranu, następnie do czajnika i wreszcie do szklanki z herbatą, której wypicie powoduje u mężczyzn zanik plemników i zniewieścienie, jak objawił światu za pieniądze Parlamentu Europejskiego Maciej Giertych. Nie ma tu już niestety czego ratować. Nawet cuda dokonywane przez niedawno kanonizowanych i czekających w kolejce na kanonizację nie są już „twarde”, lecz co najwyżej „miękkie” – takie jak wyzdrowienie po modlitwie do świętego, łaskawie pomijając fakt profesjonalnego leczenia. Oto koniec mitu o panowaniu nad nauką, zamienionego następnie na plan minimum czyli doktrynę „Fides et ratio”.

Dlaczego jednak obchodzimy wydarzenie w które nie wierzymy a nie obchodzimy święta narodzin ludzkości o którym wiemy, że miało miejsce? Genetycy, badając geny ludzi wszystkich narodów ustalili, że ludzkość – czy raczej populacja pierwszych ludzi – stała na krawędzi zagłady i wynosiła nie więcej niż [2000 osobników](#)



(http://www.dziennik.pl/nauka/article162366/Ludzosc_raz_juz_wyginela.html). Działo się to 25 grudnia 47991 roku p.n.e. Osiemnastu najbardziej doświadczonych myśliwych zostało otoczonych i pożartych przez stado lwów po heroicznej walce. Zebrani w pieczarze ludzie patrzyli na to z przerażeniem nie mogąc im pomóc. „Co z nami będzie?” – pytali. Stanęli przed

fundamentalnym pytaniem Alberta Camusa: „Dlaczego wszyscy po prostu nie popełnimy samobójstwa?”. I odpowiedzieli sobie – ponieważ uczymy się na błędach. Ponieważ nie mamy tej satysfakcji. Ponieważ pomścimy naszych myśliwych. Ponieważ zrozumieliśmy dlaczego oni zginęli. Ponieważ nie boimy się ognia. Ponieważ rozprzestrzenimy się na wszystkie ziemie a nasze potomstwo będzie liczne jako gwiazdy na niebie.

Nabili na dzidy najostrzejsze pęknięte kości. Nauczyli się je przywiązywać i zabijać nimi dzikie zwierzęta z bezpiecznej odległości. Nauczyli się zwabiać je do pułapki wonią zabitych królików a potem otaczać. Nauczyli się rozpalać ogień i podtrzymywać go chroniąc się przed atakiem swych śmiertelnych wrogów – kotowatych i psowatych. Nie chcieli, by ci, którzy zginęli lub zmarli zostali pożarci przez ich wrogów więc chowali ich ciała tak, aby nie zostali zjedzeni. Tak odkryli wdzięczność i szacunek. Przedostali się do Europy i Azji. Malowali na ścianach, aby coś po sobie zostawić. Cóż bardziej **wzruszająco ludzkiego** mogliby nam przekazać? „Widzew do Tel Awiwu”? „Arka cwele”? Nie, napisali – „**tu żyliśmy i umieraliśmy, nie byliśmy zwierzętami a wy istniejecie dzięki naszej ofierze**”. Zaskarbiali sobie przychylność samic dając im lśniące kamyczki i najlepsze mięso a one dawały im przyjemność i opiekę. Nauczyli się walczyć o swoje, więc zabili wszystkich neandertalczyków. A ponieważ oni ich nie zabili, więc się tym **wzmocnili**. I nie zrobili tego wszystkiego po to, żeby poseł Gowin ogłosił adopcję zarodków.

Dzięki nauce wiemy, że takie były nasze początki. Czyż nie jest to podwójnie lepsze wyjaśnienie naszego pochodzenia niż kosmologie starożytne? Po pierwsze dlatego, że **nabożne**. Po drugie dlatego, że **prawdziwe**. Czyż starożytni nie byłiby wzruszeni **znając prawdę**? Czyż Herodot nie pisałby o tym zamiast o Atlantydzie? Czyż nie jest naszym wielkim i niezasłużonym szczęściem to, że my ją znamy? Obchodzimy Dzień Liczby Pi (14 marca), Światowy Dzień Kota (17 lutego), Dzień Teściowej (5 marca), ale nie ma w kalendarzu Dnia Urodzin Ludzkości dla upamiętnienia tych kilkuset, którzy wybierając życie stworzyli cywilizację życia – i którzy dali nam życie.

Nie jest to bynajmniej jedyny klucz do **nabożności bez teologii**. Einstein nazwał ją „religią naturalną” i widział ją w astronomii i astrofizyce. O ile jednak sam poruszał się w świecie czystej abstrakcji – wzorów i pojęć zrozumiałych dla kilku tysięcy osób na świecie, elity nauk ścisłych, to dzisiaj dzięki spoglądaniu w głąb Kosmosu to uczucie dane jest odczuwać wszystkim, w granicach oczywiście percepcji intelektualnej. Każdy może usiąść przed komputerem i godzinami oglądać zdjęcia innych galaktyk udostępnione przez NASA. Zapierające dech w piersiach olbrzymy, których wielkości nie umiemy sobie wyobrazić. Bo ile to jest „milion lat świetlnych średnicy”? To tylko słowa, których znamy znaczenia, ale których sedna nawet nie ogarniamy. Możemy to zamienić na kilometry a nawet na metry tylko stosując pewną sztuczkę – podając jaką liczbę między 1 a 10 trzeba przemnożyć przez dziesięć do jakiegoś niewyobrażalnego wykładnika. A jednocześnie tak precyzyjne i tak piękne, że „Przysięga Horacjuszów” a nawet „Wolność wiodąca lud na barykady” wyglądają przy tym jak papierek po „Krówce”.

I proszę sobie wyobrazić – **żadna religia na świecie nie chce tego eksploatować**. Wolą zajmować się owulacją i masturbacją a nawet zawartością estrogenów w wodzie pitnej niż tym, że gdzieś tam nad lub pod nami istnieją inne planety a komety latają wśród tego wszystkiego tak dokładnie jakby to były tramwaje. Na pytanie o istnienie planet nauka również odpowiedziała – twierdząco. Początkowo znaleźliśmy tylko gazowe olbrzymy, takie jak Jowisz lub jeszcze większe, ale w zeszłym roku odkryto planety skalne Gliese 581c i 581d okrążające gwiazdę Gliese 581 w gwiazdozbiórze Wagi. Może się tam znajdować woda. Gdybyśmy mieszkali w jądrze galaktyki takich „ziemiopodobnych” planet zapewne znalazłbyśmy już setki. W przestrzeni kosmicznej znaleziono także cukry, węgiel, alkohol metylowy i naftalen. Z kolei eksperymenty na Ziemi pokazały, że ewolucja dotyczy także związków nieorganicznych wypełniając lukę między materią nieożywioną a powstaniem życia. Co więcej, eksperymentalnie stwierdzono, że upadki meteorytów, których wokół młodej Ziemi krążyło tysiąc razy więcej niż obecnie, tworzyły związki organiczne a nawet aminokwasy. Jakby tego było mało, wiemy już, że życie na Ziemi jest niezwykle wytrzymałe i pomysłowe w znajdowaniu sposobów przetrwania w warunkach w których zginęłyby wszystkie kręgowce – w gorących źródłach, na lodowych pustyniach czy pod dnem oceanu. Wiemy także, że pod względem biochemicznym na glebie Marsa można hodować szparagi oraz, że bakterie mogą przetrwać podróż kosmiczną a po powrocie na Ziemię – rozmnażać się. Mamy więc mocne podstawy do przypuszczeń, że powstanie życia jest zjawiskiem naturalnym i powstaje wszędzie tam gdzie są ku temu warunki. Odkrywanie kolejnych planet na których może być woda oraz

tworzenie aminokwasów z materii nieorganicznej tylko to przekonanie wzmocnią. Porażka programu SETI nie musi więc oznaczać, że jesteśmy sami we Wszechświecie. W zasadzie trzeba by wygrać los na loterii, żeby coś zarejestrować – życie na Ziemi istnieje około 3,7 miliarda lat a radio – sto lat. Jeśli chodzi więc o Ziemię trzy razy łatwiej wygrać szóstkę w totka. Poza tym nic o tym nie wiadomo, aby celem ewolucji było wynalezienie radia – darwinizm na ten temat milczy a danych spoza Ziemi nie mamy.

I jak podchodzą do tego wielkie religie? Nie wykazują entuzjazmu, że wydarliśmy prawa naturze. Raczej rozważają doniosłą kwestię zbawienia istot pozaziemskich. Problem polega na tym, czy Jezus zbawił wszystkie istoty tu na Ziemi czy też miał turnee po planetach i na każdej wielkodusznie dawał się torturować. Tymczasem mówimy o największym pytaniu ludzkości, obecnym od pół wieku w kulturze masowej.

Czy więc „religia naturalna” Einsteina może być podstawą duchowości dla ludzi znających wyzwajającą prawdę o naszym pochodzeniu z materii gwiazd i przeznaczeniu – spaleniu Ziemi przez puchnące Słońce za miliard lat? Nigdy nie byliśmy do niej bliżej, wbrew daleko idącej powściągliwości starożytnych i nie odpowiadających na nasze pytania religiom.

Podobna tematyka na: [Church of Virus](#)

Zobacz także te strony:

[Quasi-religijny bełkot nauki](#)

[Bractwo pitagorejskie](#)

Maciej Psyk

Publicysta, dziennikarz. Z urodzenia śląszczanin. Ukończył politologię na Uniwersytecie Szczecińskim. Od 2005 mieszka w Wielkiej Brytanii. Członek-założyciel Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów oraz członek British Humanist Association i afiliowanego Ealing Humanist Association.

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 15-12-2008)

[Oryginał.](#) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6257>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora.

Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl